

POKŁOŃ SIĘ ŚWIĘTEMU DĘBOWI



Nie biegam po lesie w zgrzebnej koszuli i kapciach z tyka – mówi Ratomir Wilkowski, żerca Rodzimego Kościoła Polskiego. Tu nadal panują Świątowit, Perun, Swaróg i inni bogowie ze słowiańskiego panteonu.

W chwilach wolnych od rodzimowierstwa żerca, czyli kapłan, Ratomir Wilkowski pracuje jako informatyk, jest żonaty, ma dwoje dzieci. Co oznacza termin rodzimowierstwo słowiańskie? W oczach Ratomira pojawiają się iskierki zadowolenia. W końcu może mówić na swój ulubiony temat! Powiedzieć zdumionemu laikowi, że to system wierzeń, który opiera się na religii rodzimej, etnicznej, co w naszym przypadku oznacza religię słowiańską. Jej podstawą jest zmysłowa i pozazmysłowa obserwacja otaczającego świata. I jeszcze jedno, to religia naturalna, która rozwija się z daną grupą kulturową. I w odróżnieniu od objawionej, nie ma w niej proroków, mesjaszy ani dogmatów! – Słowianie, nasi przodkowie, od wieków zamieszkiwali te ziemie. Ich wiara przetrwała. Jest wokół nas – mówi Ratomir.

A wyznaje ją... dwa tysiące osób, bo tytu zdaniem Scotta Simpsona, religioznawcy i badacza ruchów neopogańskich, jest w Polsce zdeklarowanych rodzimowierców, skupionych wokół Rodzimego Kościoła Polskiego. Zarejestrowany został jako związek wyznaniowy w 1995 roku przez Lecha Emfazego Stefańskiego i Kazimierza Mazura. Liczbę sympatyków trudno oszacować: 10, może 12 tysięcy? Rodzimowierca może być przedsiębiorcą z tysiącem spraw na głowie i deficytem czasu, spełnionym albo niespełnionym kucharzem, nauczycielką, sprzedawcą, trenerem fitness. Dzieli ich miejsce zamieszkania, stan konta, wykonywana profesja. Łączy wiara w Świątowita, Peruna, Welesa, Mokoszę, Swaroga, Swarozycza i dziesiątki innych słowiańskich bogów.

POCIĄG DO POGAŃSTWA

– Często pytają nas: „Czy wierzymy na serio? Czy nam się wydaje, że Świątowit nagle zjawi się wśród ludzi i zapuka do drzwi?” – opowiada Ratomir. – Wtedy tłumaczę: wierzymy, że nasi bogowie i boginie pokazują się nam



poprzez zjawiska przyrody. Byty wyższe wpływają na rzeczywistość, człowiek nie jest jednak w stanie objąć tego rozumem. Nasi słowiańscy przodkowie doskonale zdawali sobie sprawę, że kamienie czy drzewa, którym oddają cześć, to tylko materialne przejawy istoty wyższej. Że góra uznawana za świętą symbolizuje oś świata – axis mundi. Chcę podkreślić: wierzymy i robimy to na serio.

– Do pogaństwa ciągnęło mnie od zawsze – zaczyna rozmowę Shah, od 2 lat mieszkanka Wałbrzycha. Na co dzień zajmuje się roślinami. W pracy sprzedaje kwiaty cięte, a po niej szuka traw i ziół w okolicznych lasach. Ręce ma pełne roboty, bo znajomi i rodzina ciągle dopytują, kiedy znowu będą te nalewki na trawach i masło z czosnkiem niedźwiedzim. Cieszy ją, że słońce codziennie wschodzi i ptak usiadł na jej balkonie, gdzie wkrótce będzie mieć własną suszarnię ziół.

– Kiedy trafiłam na rodzimowierstwo, początkowo trudno mi było znaleźć ludzi o podobnych zainteresowaniach. Ale od czego jest internet: fora i rodzimowiercze grupy na Facebooku. Okazało się, że ludzi podobnie myślących są setki. Większość z nich znam tylko z sieci, co nie przeszkadza, i tak ich uwielbiam – mówi Shah. Bogów traktuje na równi, choć przyznaje, że ze względu na zainteresowanie zielarstwem najbliższej jej do Mokoszy i Welesa. Bogowie dla niej to siły, którym ludzie nadali imiona, aby łatwiej im było wierzyć.

W osobistych modlitwach najczęściej zwraca się do duchów: – Trzymam z nimi sztamę – śmieje się. Czuje ich obecność i jeśli gdzieś jej nie chcą, to się nie naprasza. Pewnego razu zawędrowała na bagna w pobliskim lesie, żeby zebrać czosnek niedźwiedzi, już z daleka obłądnie pachnący. Koszyk napełniał się roślinami, a ona niepokojem. Jakby była tutaj niepożądanym gościem. Gdy tylko opuściła bagno, stado dzików przebiegło przez miejsce,





■ Na poprzedniej stronie: Posąg Świętowita – rzeźba współczesna. Powyżej: Prastowiańskie święto Rękawki pod kopcem Krakusa; co roku odbywa się w pierwszy wtorek po Wielkanocy. Po prawej: Żywia mieszka we Wrocławiu, jak sama mówi – „zagłębiu pogaństwa”.



gdzie zbierała czosnek. Dla jednych będzie to przypadek, dla drugich nic nieznaczący epizod, dla Shah – znak od duchów. Rodzimowierstwo to dla mnie wolność. Jeśli mam w życiu problem, nie zwracam się z nim do kapłana, nie szukam odpowiedzi w świętych pismach, lecz robię to na własną rękę. Nie czekam, aż ktoś mi powie, co jest dobre, a co złe. Kieruję się własnym sumieniem. W rodzimowierstwie obowiązuje uniwersalna zasada: rób, co chcesz, byle nie krzywdzić innych!

CZUJĘ OBECNOŚĆ MOKOSZY

Z duchami za pan brat jest także Żywia – woli, aby zwracać się do niej słowiańskim imieniem. Na co dzień studiuje i zajmuje się tatuażem etnicznym. Mieszka we Wrocławiu, jak mówi – „zagłębiu pogaństwa”, gdzie przed osobami, które chcą wrócić do słowiańskich korzeni, stoją otworem Dolnośląski Rodzimy Kościół Polski, Wspólnota Rodzimowierców „Watra”, Rodzimowiercy Ślązańscy i Paganie Wrocławscy. W jej rodzinnym domu na Podlasiu żyło się równoległe w dwóch światach. Jeden to katolicki, z rokiem liturgicznym i niedzielą, którą trzeba było uszanować. W drugim nikogo nie dziwiło, że nad kilkuletnią dziewczynką szeptucha odczynia uroki, że przez lewe ramię rzuca się szczyptę soli, bo licho nie śpi. Że ufa się przede wszystkim intuicji. – Od dziecka jestem przesiąknięta magią. Czasem myślę, że po kądzieli wszystkie jesteście czarownicami.

Droga do rodzimowierstwa wiodła ją przez Kościół katolicki. Długo w nim jednak nie zagrzała miejsca. – Świadomie od kościoła odeszłam w wieku 10 lat. To nie jest tak, że ja nie chciałam wierzyć. Wręcz przeciwnie, jako nastolatka jeździłam na Golgotę Młodych

do Serpelic. Miałam nadzieję, że się nawrócę. Naprawdę pragnęłam być częścią tej religii, a jednocześnie czułam się przez nią niechciana. W pewnym momencie odpuściłam, no bo jak długo można się wpraszać tam, gdzie cie nie chcą? – mówi Żywia. Potem zaczęła zbliżać się do natury pojmowanej jako wszechogarniająca siła. Aż z czasem zagłębiła się w mitologię słowiańską, zaznajomiła z bogami. Nie, nie wyobraża sobie, że Weles przyjdzie do niej jako długowłosa mężczyzna z księgą pod pachą. Ale czuje jego obecność, podobnie jak Mokoszy, która jest jej najbliższa. – Mokosz daje życie i je odbiera. Zresztą w modlitwie jest powiedziane: „Od Ciebie przychodzimy, do Ciebie wracamy”. Mokosz to kwintesencja życia.

Gdy rodzice dowiedzieli się, że jest rodzimowierczynią, wpadli w przerażenie. Może to sekta? Teraz już wiadomo, dlaczego nie chodzi do kościoła! Dziś rodziców śmiało można określić jako rodzimokulturowców, którym słowiańska kultura jest szczególnie bliska. – Znajomi nadal się trochę podśmiewają. Czasem pytają, jak można wierzyć w takie zabobony. Pomijam to milczeniem. Wielu jednak ciekawi, czym właściwie jest to rodzimowierstwo.

No właśnie, czym ono jest dla Żywii? – To sposób życia. Pamięć o tym, kim się jest i skąd pochodzi. Kultuwanie tradycji. Wyznawanie bogów. I – napisz to koniecznie – poczucie, że jest się wśród swoich.

SZCZODRE GODY, JARE ŚWIĘTO

Poczucie, że jest się wśród swoich, nie opuszcza Ratomira Wilkowskiego od 20 lat. Na przełomie milenium dołączył do Rodzimego Kościoła Polskiego. Formalnie, bo duchowo czuje, jakby był z nim związany od zawsze. – Miałem szczęście, że moi rodzice już od najmłodszych

lat pozostawiali mi możliwość wyboru wyznania. Matka była katoliczką, ojciec agnostykiem, niezbyt przychylnym klerowi. Nie wywierano na mnie presji – „masz chodzić do kościoła, i koniec”. Ja z tej możliwości skwapliwie skorzystałem, bo katolicyzm nigdy do mnie nie przemawiał. Aż w szkole średniej trafiłem na „Mitologię Słowian” Aleksandra Gieysztor. I wtedy poczułem, że znalazłem wiarę, z którą mogę się identyfikować. Przy czym rodzimowierstwo nie jest kwestią wyłącznie wiary. To filozofia życiowa. Buduje się ją samodzielnie, obserwując świat i wyciągając wnioski. Potem, gdy spotyka się rodzimowierców, stwierdza się z ulgą: to jest dokładnie to, czego szukam. Jakbyśmy spotkali długo niewidzianego znajomego – wyjaśnia Ratomir. Podkreśla, że niczym nie różni się od Kowalskich i Nowaków. Pracuje, płaci podatki, robi zakupy w supermarkecie. Nie, nie biega półnagi po lesie z rozwianymi włosami, bo i taką łatkę przypina się czasem rodzimowiercom. Jego żona, katoliczka, przygotowała dzieci do komunii świętej, a on – do obrzędów granicznych swojej wiary: postrzyżyn i kosoplecin. O tym, co dalej, dzieci zadecydują same, jak kiedyś Ratomir.

Czasem jednak odstaje od otaczającego go świata. Zakłada wtedy długą szatę i przewodzi obrzędowi. Jako żerca, czyli kapłan Rodzimego Kościoła Polskiego, bierze udział we wszystkich starosłowiańskich świętach. Podczas Szczodrych Godów (21–22 grudnia), przypadających na czas zimowego przesilenia, obwieszcza dobrą nowinę: Swaróg znów zaczyna odzyskiwać panowanie nad światem. Dnia będzie przybywać, a nocy ubywać! Potem nadchodzi Jare Święto (21 marca), poświęcone głównie Matce Ziemi. Trzeba przepędzić zimę, która tak wszystkim dała się we znaki. Najlepiej zrobić to, topiąc lub paląc marzannę, słomianą kukłę, ubraną w co bądź. A gdy zima zła sobie pójdzie, należy godnie powitać wiosnę, a wraz z nią słońce i energię. Aby przyspieszyć jej przyścisie, mężczyźni palili kiedyś na wzgórzach ogniska. Kobiety sprzątały i wietrzyły domostwa, w obejściach roznosił się zapach świeżo upieczonych kołaczy.

Rodzimowiercy, tak jak ich przodkowie, z niecierpliwością czekają na wyjątkową noc – Noc Kupalną, Kupalnockę, Święto Kresu, Sobótkę (21/22 czerwca).

To przede wszystkim święto poświęcone żywiołom wody i ognia, które w tym czasie mają szczególnie oczyszczającą moc. Wcześniej trzeba zgromadzić jak najwięcej drewna, ogniska mają strzelać w niebo, a gdy będą dogasać, zacznie się to, na co wszyscy czekają – skoki. Na szczęście, na pomyślność. Za przodków, za ojczyznę. Za miłość.

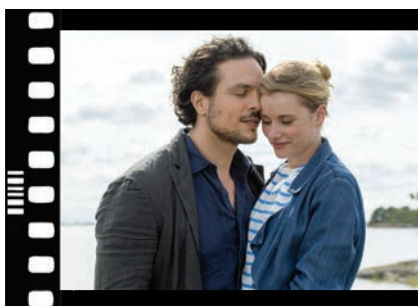
Gdy przyroda odda to, co najlepsze, w przedśmionku jesieni odbywa się Święto Plonów (równonoc jesienna), dożynki, tradycyjnie poświęcone corocznym zbiorom zbóż. Bogom trzeba podziękować za obfite dary, inaczej mogą się obrazić. Podobnie jak dusze przodków, gdyby nie ugoszczono ich należycie podczas Dziadów, święta zadusznego, które u Słowian przypadało dwa razy w roku: w listopadzie i w maju. Zmarłym zostawiano na grobach suty poczęstunek: kasze, pieczywo, miód, jajka. Palono ogniska, żeby mogli ogrzać się w ich ciepłe. A wszystko to w przekonaniu, że nie tylko zmarli mogą wstawić się za żywymi u bogów. Także żywi mogą pomóc błakającym się po świecie duszom, które z jakichś powodów nie trafiły do Nawii, zaświatów, gdzie władzę sprawuje Weles.

NIECH WZRSTA ŚWIĘTY GAJ

Rodzimowiercy często obchodzą święta w Chramie Mazowieckim, odosobnionym miejscu we wsi pod Pruszkowem. Ale może już niedługo będą na swoim – trwa zbiórka na kupno ziemi, na której będą mogli swobodnie czcić swoich bogów i kultywować tradycje. Na stronie internetowej piszą: „Naszym marzeniem jest, by po wiekach na polskich ziemiach znów wzrastał poświęcony przodkom Święty Gaj. By powstała świątynia, w której spotykać się będą mogli czciciele Świętowita, Peruna, Welesa, Mokoszy oraz pozostałych bóstw, których pamięć stanowi część naszego dziedzictwa. Być może z czasem powstanie tradycyjna słowiańska wioska, w której ludzie poszukujący kontaktu z naturą czuliby się jak u siebie”. Ratomir dodaje: – Chcemy mieć miejsce, gdzie niezależnie od pory roku możemy składać ofiary bogom. Gdzie można przyjść do chramu i się pomodlić. Chcemy być na swoim. To przecież nasza słowiańska ziemia, czy nie jesteśmy u siebie?

👁️ EWA PLUTA

REKLAMA



INGA LINDSTRÖM: SKŁADNIKI MIŁOŚCI Jule, modna blogerka kulinarna pisząca o daniach dla zakochanych, planuje przeprowadzkę do Nowego Jorku, do swojego chłopaka Ole. Ale jej matka robi wszystko, żeby zatrzymać ją w Szwecji, gdzie dziewczyna prowadzi w szkole kucharskiej kursy gotowania. Gdzie na Jule czeka prawdziwa miłość? W Nowym Jorku, a może jednak w Szwecji?

„Inga Lindström: Składniki miłości”, premiera 8.02.2018, godz. 21.00
Tylko w Romance TV!